

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

WARSZAWA, ŚRODA 28 WRZEŚNIA 1932 ROKU Nr. 4

PIŁODMIYK

*Tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży*



POLESZUK

LISTY OD REDAKCJI



WALA CMORGONSKA, WILNO, POHULANKA WIELKA, DOM 43, M. 2. chciałaby korespondować z dziewczynką 10-cio lub 11-to letnią, najchętniej z Krakowianką lub Zakopianką. Wala uczęszcza do II klasy gimn. im. Tadeusza Czackiego w Wilnie, a czytelniczka „Płomyka” już jest od trzech lat.

DO KAZI KRUPIŃSKIEJ W CZĘPIELINIE. Bardzo ładne oba Twoje wierszyki; podobało nam się również Twe opowiadanie o krasnoludku. Cieszyliśmy się razem z Tobą, że te ptaszki Twoje takie mądre, że przyzwyczaiły się do swej karmicielki. Pewno i tej zimy będziesz o nich pamiętała?

DO WŁODZIMIERZA FILIPOWICZA W BORYŚLAWIU. Rzeczywiście tak wygląda las we wrześniu, jak w tym wierszyku, który nam przysłałeś. Zagadkę Twoją zgadliśmy: rak — prawda?

DO OTTONA MANTEYA W GRUDZIĄDZU. Czy byliście na zlocie i jak spędziliście te dni?

DO LEONA BRANICKIEGO, MARJI KĘDZIERAWSKIEJ, SZENDLI KOZUCHÓWNY I STANISŁAWA WICICHEŁA W MSZANIE. Wesoło musi być u Was w szkole! Napiszcie nam jeszcze kiedy, co się dzieje u Was w szkole? Kto z Was jakie lekcje najlepiej lubi? Co robicie w domu? Czy które z Was ma na własność jakie zwierzątko? Czy hodujecie samodzielnie warzywa lub kwiaty przy domu lub szkole?

DO STEFANJI IZBICKIEJ W TYCHACH, ŚLĄSK. Jak Ci zeszły wakacje? Czy dużo rzeczy nowych i ciekawych macie w tym roku w szkole, Stefciu?

DO EDWARDA JAŚKO W SOSNOWCU. Chociaż nie masz własnego „Płomyka”, to mógłbyś z czytelnianych „Płomyków” odpisywać sobie zagadki i uczyć się ich napamięć, aby zadawać innym dzieciom. A może będziesz potem sam dla nich wymyślał zagadki?

DO JANINY CZYŻYKÓWNY, JÓZEFA SZPORKI, JANKI IGNATCZYKÓWNY, STANISŁAWA KONCOWIKA I INNYCH DZIECI W KIEMIANACH. Czy każde, każdziuteńkie dziecko u Was miało własną grządkę? Czy więcej sadziliście warzyw, czy kwiatów, i jak Wam obrodziło tego lata? Jak się Wam podoba tegoroczny „Płomyk”? Pozdrowienie dla całej Waszej szkoły.

DO UCZENIC ODDZIAŁU IV-A SZK. POWSZ. W STAROSIELCACH. Czy w tym roku tak samo macie „Płomykarkę”, która rozdaje „Płomyk”? Czy to ta sama dziewczynka, która w zeszłym roku pełniła ten obowiązek? Napiszcie kiedy.

DO STEFUSIA SZALWIŃSKIEGO W POBYŁKOWIE. Czy otrzymałeś przeszloroczne numery 7 i 8, których Ci brakowało?

DO DZIECI IV i V ODDZIAŁU SZK. POWSZ. W CZUMSKU DUŻYM. Ładny jest ten szlak Waszego pomysłu. Nie dziwimy się wcale, że tak długo nie wysyłałście go nam, bo wiemy, że macie dużo roboty w szkole.

DO GRAZYNY JONKAJTYSÓWNY W AUGUSTOWIE. Czy dużo książek macie w bibliotece szkolnej? Które są najczęściej czytane? Czy macie zamiar dokupywać w tym roku i co mianowicie?

DO KLASY II-B SZKOŁY 5 W WILNIE. Co porabia Wasz Plastuś i czy wyjeżdżał gdzie na wakacje? Pokłońcie się ładnie od „Płomyka” Waszemu Panu.

DO BUSI KĘDZIORÓWNY W TRZYCIAŻU. Owszem, możesz nadsyłać materiał do działu rozrywek, ale nigdy obiecywać nie możemy, czy i kiedy ten materiał dostanie się do druku. Czy w tym roku także ginie Ci „Płomyk”?

DO IRENY WĘGIERSKIEJ W WARSZAWIE. Bardzo ładny Twój wierszyk senny.

PŁOMYK

*Tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży*

SKRZĘTNOŚĆ MAŁEGO GOSPODARZA I GOSPOSI.

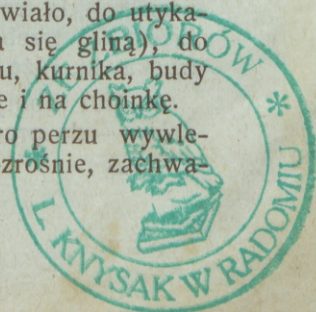
Jesienne słońce przygrzewa coraz słabiej i daje tym sposobem ludziom przypomnienie, że sroga zima dąży ku nam w siedmiomilowych butach. Cała przyroda sposobi się na przetrwanie zimy, roślinki gromadzą w korzeniach zapasy, zwierzęta szykują sobie spiżarnie i szukają ciepłych kryjówek. Człowiek, jeśli zawczasu pomyśli o tej porze roku i odpowiednio przygotowuje się na przyjęcie srogiej pani, też łatwiej ją przetrwa.

Starsi pracują gorączkowo „aby zdążyć”: zboże się młóci, sieje, kartofle się kopie, kopcuje, len sposobi i t. d. Dzieci w miarę sił swoich muszą również przyczyniać się do tych przygotowań. Zrobić mogą bardzo dużo.

Jesienią las dostarcza swych skarbów w wielkiej obfitości, bardzo często marnują się one, a w porę zebrane i przyniesione do domu, mogą się bardzo przydać. Istnieją lasy, gdzie wstęp jest wolny, tam sobie każdy może chodzić. Tam zaś, gdzie są ograniczenia, należy się zawczasu postarać o „przepustkę”; pozwolenia takie dają często bezpłatnie, trzeba tylko grzecznie poprosić kogo należy.

Zbierać można grzyby i to nie tylko prawe, ale i kozaki, maślaki, siniaki, opieńki i zieleniatki. Grzybów nie należy wycinać, tylko ostrożnie wyrwać. Następnie oczyszcza się je z ziemi i suszy na kominię po gotowaniu, w piecu — po chlebie i t. d. Można zbierać borówki czyli brusznice, z których robi się konserwę na zimę, a i sprzedać te jagody łatwo do miasta. Chróst i szyszki, a nawet igły, zebrane i przechowane w suchym miejscu, dostarczą materiału na rozpałkę. Mech przyda się do położenia między okna, aby nie wiało, do utkania szpar między belkami domu (następnie oblepia się gliną), do okrywania kopców, do uszczelnienia obórki, chlewku, kurnika, hudy psiej i t. p. Łaskawe orzechy przydadzą się na łakocie i na choinkę.

Po jesiennych orkach na wielu polach jest sporo perzu wywiezionego. Zostawiony tam, gdzie jest, na nowo się rozrośnie, zachwa-



szczając ziemię. Przyniesiony do domu, przyda się do wielorakiego użytku: 1) starannie opłókanym, wysuszonym i powiązanym w pęczki, stanowi bardzo smaczną karmę dla królików; 2) opłókanym i wysuszonym można ogacić ściany domu lub budynku inwentarskiego; gdy przyjdzie wiosna i paszy nie staje, zjedzą go potem krowy z apetytem; 3) doskonale się nadaje pod kalenice do uszczelniania szczytu dachu, aby nie zaciekał. To samo da się powiedzieć o łętach z kartofli, którymi można również gacić i okrywać kopce i t. p.

Nasiona chwastów, które odchodzą od wialni, można zbierać i dodawać do karmy dla gołębi, ale zawsze należy je przedtem sparyć, aby zatracić zdolność kiełkowania.

W wielu okolicach rosną po polach dzikie grusze. Takie jedno drzewo daje nieraz parę korcy owocu. Z owoców tych niema zwykle żadnego pożytku, albo tylko tyle, że dzieci dla żartów gryzą. Tymczasem te gruszki zebrane można suszyć (ułożone); zupełnie twarde, zielone stają się smaczne, jeśli je upieczemy. Pozostała, niezjedzona ilość stanowi zdrową karmę dla trzody. Należy na to zwrócić uwagę, aby jesienią nie marnować karmy, aby nie było tak, że inwentarz stoi jesienią po kolana w paszy, a na przednówku głoduje, aż serce człowieka boli.

Pierwszą zaletą dobrego gospodarza jest skrzętność. Nigdy nie należy niczego marnować. Przeciwnie tej zasadzie grzeszy się u nas na wsi często. Wina tu duża spada na młodych gospodarzy, którzy sami pilnują obrządków podwórza, gdy starsi są w polu.

Pies, który pilnuje naszego dobytku w nocy, gdy wszyscy śpią, powinien mieć na zimę zabezpieczone schronienie przed deszczem i mrozem. Na wierzch budy narzucić trzeba perzu, przycisnąć kawałkami drzewa. Szpary między deskami utkać mchem, osmarować gliną i ogacić porządnie perzem lub łętami. Do przytrzymania tego używa się prostych tyczek.

Ogródek świeci pustkami, warzywa już są w kopcach lub w piwnicy. Po sprzęcie jednak zawsze jeszcze można coś skorzystać. Zawsze się znajdzie jeszcze jakaś jedna i dziesiąta marchew, cebula, czy brukiew. Tych drobnostek jesienią się nie ceni, ale potem, zimą przydadzą się bardzo.

Drzewa stoją smutne, liście roznosi wiatr, a tylko gdzie niedgdzie jakiś listeczek trzyma się gałązki. Na tych właśnie liściach często są jajka owadów, które powodują robaczywienie owoców. Listki te, oraz wszelkie dostrzeżone jajeczka należy starannie pozbierać i popalić. Liście zaś trzeba zgrabić i można nimi okryć rośliny, czule na mróz: truskawki, róże i inne.

Oto roboty, które mogą ręce dziecka wykonać przed zimą! Więć dalej — do pracy!

Marzenna Saryusz-Stokowska.



NASZE PTASZKI UKOCHANE!



Fot. H. Poddebski.

POLESIE.

*Szara Prypeć cicho płynie
po błotnistej tej równinie,
szumią trzciny, rokityny,
stare bory w ciszy drzewią
nad ubogą, smętną ziemią...
I nieliczne tutaj drogi,
jeno bagna i rozłogi,
jeno pustka i manowce...*

*Lud zaś prosty i ubogi.
Nie wyżywi jego rola,
ziarna skąpo rodzą pola,
las go karmi, więc i rzeka,
cieplą wełnę dają owce.
I na jutro owo czeka,
co dni lepsze mu przyniesie...
A kraj ten — to jest Polesie.*

J. LISOWSKA-TELATYCKA.

MGŁY ŚWIĘTEJ REGINY.

*A późnym wieczorem to święta Regina
mgły wyprane w rzece po polu rozpina.
Na złocistych ostach, na srebrnych bylicach
rozpina mgły mokre prosto do księżyca.
Suszą się mgły cienie w poświęcie miesiąca,
a święta Regina chodzi czuwająca.
Rankiem zbierze wszystko w ogromne naręcze
i będzie z nich wiosną tkła nowe tęczę.*

E. Szelburg-Zarembina.

Dzień św. Reginy przypada we wrześniu.

KRYSTYNKA.

Z małej Krystynki urwis nielada.

Kręci się ciągle, jak fryga!

To jest w ogródku, to nad

sadzawką

jasna sukienka jej miga!

Na główce trzęsą się jasne włosy,

oczki jej błyszczą wesoło!

Coby tu spsocić? W co się

zabawić?

W konika, pszczołkę, czy w koło?

Na licach zawsze wesoła minka,

uśmiech na ustach malutkich,

rączki coś robią, nóżki aż drgają
ciągle w podskokach leciutkich.

A gdy jej myśl jaka spłynie

do uszka,

biegnie, nie zważa już na nic.

Potrąci w biegu kotka czarnego!

Zabawom jej niema granic!

Lecz, choć Krystynka łobuz jest

wielki,

rodzice, babcia i ciotki

patrzą z radością na psoty, figle

kochanej, ślicznej pieszczotki!

I. WŁODARCZYKÓWNA.



KRYSTYNKA.

Fot. Photo-Plat.



ECHA WAKACYJ.

*Na naszym wybrzeżu
zdrowo i przyjemnie.
Spójrzcie tylko, proszę,
jaki „murzyn” ze mnie!*

*Słońce to sprawiło
wraz z wiatrem-nieczotą,
szczodrobliwą codzień
darząc mię pieszczotą.*

*Przegląda się niebo
w morza modrej toni,
z wesołym pluskaniem
fala falę goni.*

*Fala falę ściga,
dzień za dniem upływa.
Czas wkrótce powracać,
nauka mnie wzywa...*

*Więc na pożegnanie
radośnie i szczerze
wołam: — Wiwa! morze
i polskie wybrzeże!*

ALINA KWIECIŃSKA.

2)

URODZINY BABUNI.

— A dlaczego Julja nie dopilnowała pieczeni?

— Ano, miałam zawróconą głowę bez węgiel. Akurat w obiad przywieźli.

Niebardzo rozumiem, co ma węgiel do pieczeni, ale niema rady.

Nareszcie deser i mogę wstać. Kot pewnie ma gorączkę. Co ja mu dam za lekarstwo? Lecę do gabinetiku, ale kota na kanapie niema.

— Białek! Białek!

Ani dudu. Schylam się, szukam kota pod kanapą. Aj, coś mnie ukuło. Z palca idzie krew. W poszukiwaniu Białka chwyciłam kawałek szkła. Skąd szkło na podłodze? Jeszcze kawałek szkła! Coś ty zrobił! Uciekł i zbił termometr! A tak go prosiłam, żeby zaczekał, aż skończę obiad! Teraz zjawia się trwoga. Jak ja to powiem babuni? Będzie się troszkę gniewała, nie tak znów bardzo, ale powie, żem psotna. A może zabierze Białka? To byłoby najgorsze. Nie, ja rurkę z rtęcią schowam, a później już powiem cioci Heli do ucha, co się stało. Sama się uspakałam. Już zapominam o przygodzie.

Na drugi dzień kręcę się koło cioci Heli, ale ona nie ma czasu, jest zajęta. Trochę mi markotno. Ten termometr nie wychodzi mi z głowy. Zajrzałem do szufladki — leży. Po lekcji przylamałam się do babci.

— Babuniu, tak się dziś dobrze uczyłam...

— Umiałaś lekcję?

— Umiałam.

Babunia zgarnia ręką włosy od czoła i całuje mnie. Jest mi jakoś nieswojo.

— Chcesz jabłuszko?

— Nie, dziękuję.

— Wolisz pomarańczę?

— Nie, ja nic nie wolę. — Że też babunia nie wie, że zbił się termometr.

— Babciu, a ty lubisz Białka?

— Lubię go, ale psotny.

— Czy coś zbił?

— Nie. — Babcia patrzy na mnie ze zdziwieniem.

— A gdyby... zbił niechcący ten wazonik na konsolce, co byłoby?

— Dostałby w skórę. Ale co się tak dopytujesz? Co cię dziś Białek tak interesuje? Ej, Jadziu, przyznaj się, a może już coś spsocił?

— Nie, nie wiem... ja tylko....

Babunia podnosi mi głowę: — Przyznaj się, co się święci. Coś zbiła? Szklankę? Wazonik? Ty, czy Białek?

— I ja i Białek zbiliśmy coś, ale to nie takie potrzebne, to tylko czasem, to nie codzień... Wiesz, jak ktoś jest chory...

Babunia nic nie rozumie, nie może się domyśleć.

— No, powiedz, coś zbiła, ja się nie gniewam.

— To nie ja, to Białek. Nie chciał jeść, był chory. Chciałam mu zmierzyć gorączkę, a on uciekł...

— I termometr się zbił?

— Zbił.

Babunia na mnie patrzy, mruga oczyma, mruga coraz mocniej i naraż zaczyna się śmiać serdecznym śmiechem, aż łzy lecą jej ciurkiem z oczu.

Jak babunia się śmieje, to już o gniewaniu się niema mowy. Spoglądam na nią ukradkiem z pod fartuszka...

— Babuniu, to śmieszne?

— Och, Boże mój, co to za dziecko! Już nie mogę więcej! A tom się uśmieła! Nie mogę nawet gniewać się. Mój Boże, co za pomysły ma ta mała! Drugiego termometru nie zbijesz?

— Nie! — obejmuję mocno babunię.

— No, już dosyć i tak ledwo żyję.

Biegnę do kuchni.

— Juljo, babcia się nie gniewa, babcia się śmieje!

— Czego, panienko?

— Niech Julja się spyta.

Julja idzie do stołowego i po chwili znów słyszę stamtąd śmiech. Jest mi wesoło, lekko na duszy. Babunia się nie gniewa. Taką mam babunię.

*

Wszystko dobrze się skończyło. Teraz bardzo się staram: codziennie ładnie piszę całą stronicę, bo panna Lucyna obiecała przynieść laurkę, przepiszę wierszyk dla babuni na urodziny.

Zbliża się dzień urodzin. Poprzedniego dnia panna Lucyna wcześniej przychodzi na lekcję i zamyka drzwi gabinetu na klucz.

— Co to będzie? Co to będzie, psze Pani? A laurka?

— Jest. Siadaj! Zaraz ci pokażę. — Panna Lucyna z torebki wyjmuję istne чудо: laurkę z kwiatami.

— Jaka śliczna! Jak ja się cieszę! Jaka pani dobra! — Chwytam pannę Lucynę za szyję.

— No, a teraz, smyku, do roboty! Ręce masz czyste?

— No, niebardzo. Będę myła przed obiadem.

— Nie, umyj teraz, bo wybrudzisz laurkę. Tylko porządnie, mydłem, jak się należy.

— Dobrze. — Wychodzę i za chwilę wracam.

— Pokaż ręce! I nie wstyd ci?

Panna Lucyna tak na mnie patrzy, że znów wylatuję z pokoju. Tym razem siedzę dłużej w kąpielowym. No, nareszcie! Gramolę się na krzesło. Zaczynam przepisywać wierszyk. Laurka jest polinowana, więc to nie tak trudno. Ale tak się boję, żeby nie było kleksa, że panna Lucyna sama macza pióro w atramencie. Pracuję z wysiłkiem. Jeszcze dwie linijki. Naraz słysząc kroki... coraz bliżej.

— Panno Lucyno, chcę pani coś powiedzieć — słysząc głos z za drzwi.

— W tej chwili, proszę pani, zaraz skończymy.

— Babuniu, nie wchodź, to niespodzianka, to sekret, jutro zobaczysz! — krzyczę przez drzwi.

Lucyna dłonią zamyka mi usta.

Po obiedzie idziemy z ciocią do ogrodnika. Wybieramy hiacynty, narcyzy, tulipany.

— Ciociu, a jak zabierzemy kwiaty?

— Ogrodnik odeśle.

— Kiedy?

— Jutro z rana.

— A jak zapomni?

— Nie zapomni, nie bój się.

— A...

— Nie nudź mnie, nie mam sił odpowiadać na wszystkie pytania. Chciałam ci coś kupić, ale teraz nie kupię, jesteś nieznośna.

Dokończenie nastąpi.



ZŁOTY SEN HANIA.

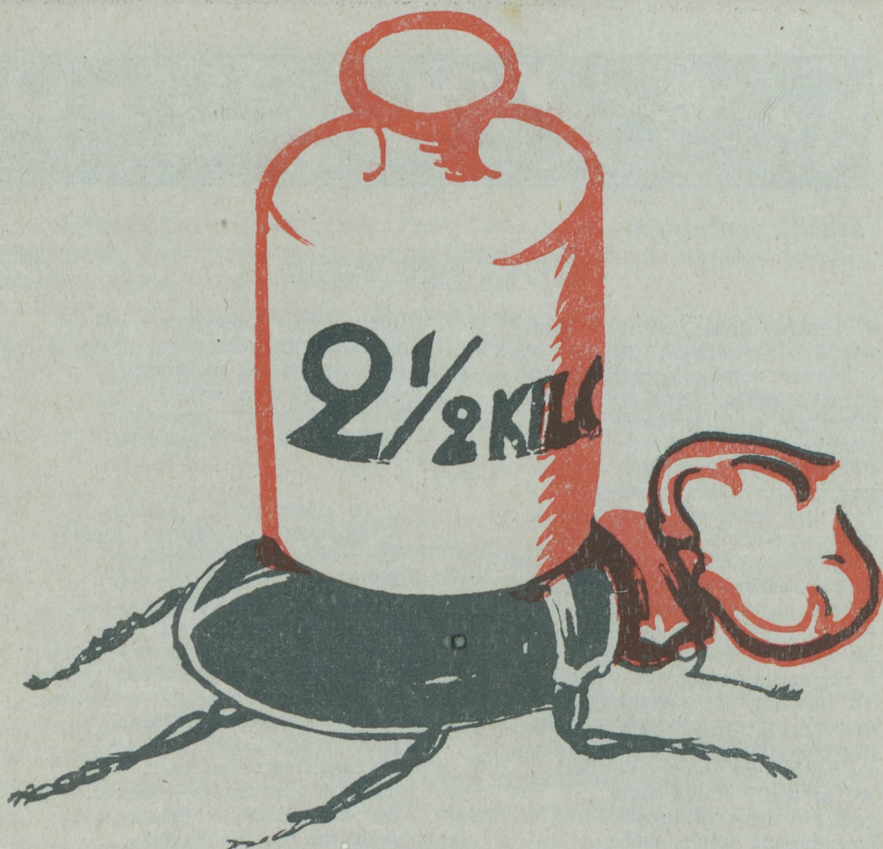
W pewnej wiosce, jak wieść niesie,
wśród łąk kwiatnych, tuż przy lesie,
w białym domku, ponad rzeczką
mieszka mama z swą córeczką.
Córeczce na imię Hania,
pilnuje ją dobra niania.
I ot teraz, po obiedzie,
na borówki w las ją wiedzie.
A w tym lesie, jak to w lesie:
ciepły zapach wietrzyk niesie.
Cały w blaskach, w ptasząt śpiewie.
Wiewióreczka mknie po drzewie.
Wśród paproci zając bieży.
Kto to widział, ten uwierzy.
Na murawie niania siadła,
a Haneczka w gąszczu wpadła.
Tu błękitny lśni kwiatusek,
tam rój brzęczy złotych muszek,
poziomeczkę gdzieś spostrzegła,
za motylkiem znów pobiegła...
Aż tu widzi Hania mała,
że się w lesie zabląkała.
Noc zapada letnia, cicha...
Coś po lesie jęczy, wzdycha,
wokół stoją jakieś cienie...
Złękła Hania się szalenie!
Z trwogi, biedna, aż pobladła,
pod sosenką więc usiadła,
mocno oczka swe przymknęła
i znużona wnet zasnęła.

Aż tu — patrzy: wśród jagódek
stoi mały krasnoludek.
Siwe włoski, bródka siwa
i paluszkami na nią kiwa.
Pod dębowe wnet korzenie
wiedzie małe ją stworzenie...
Wyszli prędko z tej ciemnoty:
stał tam pałac szczerokołoty,
cały lśniący, ukwiecony,
w białe lilje, w róż festony.
Na półeczkach, na stoliku,
lalek stało tam bez liku,

różne gry i loteryjka,
wyżymaczka i balijka.
Tuż na tacy są pierniczki,
konfiturek dwa słoiczki,
kosz jabłuszek i gruszczynek,
malin także był spodeczek.

A do domu wraca niania.
Mama pyta: — A gdzież Hania?
Cała rzecz się wnet wydała.
Zbiegła się więc służba cała
i, nie tracąc wiele czasu,
maszerują już do lasu.
Pierwszy Burek biegł na przodzie,
przy nim kotek w świętej zgodzie,
potem — babcia szła — staruszką,
co zerwała się też z łóżka.
Dalej mama, dwie służące
ku lasowi szły po łące.
Chociaż ciemno, idą szparko,
bo służące szły z latarką.
A że las ten był nieduży,
krótko było tej podróży.
Odnaleźli wnet sosenkę
i uśpioną swą panienkę.
Ale Hania się żaliła:
— Pocoś, mamó, mnie zbudziła?!
Nie jadłam jeszcze ciasteczek,
malin został też spodeczek,
więc mnie to, mateniko, smuci,
bo sen złoty się nie wróci!
I tak sobie gwarzą o tem,
ale trzeba iść zpowrotem:
A więc Burek biegł na przodzie,
przy nim kotek w świętej zgodzie,
potem babcia szła — staruszką,
co to się zerwała z łóżka.
Obok idą bardzo śpiące
z latarkami dwie służące,
dalej mama i Haneczka —
obie tęsknią do łóżeczka,
bo i cóż to była za noc?!
Więc powiedzmy im: — Dobranoc!!

Jan Tokarski.



... udźwignę 2½ kilograma...

OPOWIADANIE BOGUMIŁKA, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ JAK CHRZĄSZCZ SILNY.

- Ha ha ha...
- A tak! Bo chrząszcz jest silniejszy, niż lew. Jakem Bogumiłek!
- O!?
- ...silniejszy, niż tygrys!
- Oo?!
- Silniejszy, niż słoń!
- Ha ha ha... Oj Bogumiłku, Bogumiłku, pleciesz!
- Plotę, nie plotę, posłuchaj, powiesz potem. Stachu, silny jesteś?
- Silny.
- A ile kilo uradzisz?
- Może i sto!
- To dużo. A ile uradzi atleta?

— Nie wiem... Może pięćset, albo i sześćset kilo...

— A ile atleta waży?

— Nie mniej, niż sześćdziesiąt kilogramów.

— A widzisz. To znaczy, że atleta udźwignąć może dziesięć razy tyle, co sam waży.

Są takie chrząszcze, które ważą $6\frac{1}{2}$ grama, a udźwigną $2\frac{1}{2}$ kilograma, czyli 2500 gramów. Silny człowiek udźwignie dziesięciu ludzi, a chrząszcz udźwignie przeszło trzysta osiemdziesiąt chrząszczy. Kto zatem jest silniejszy? A szczypawka pociągnie tyle, ile waży 530 szczypawek. Czy słoń udźwignie pięćset trzydzieści słoń? Więc kto jest silniejszy?

Posłuchaj, co ci opowiem.

Siedziałem raz pewnego w lesie, pod drzewem. Patrę, po ziemi pełza liszka. Wolniutko, wolniutko, prosto przed siebie, malutka liszka. Wdrapuje się pod górę, omija przeszkody. Dokąd tak śpieszy, nie wiem, nie wiem. Trzymałem w ręku gałązkę, cieniutką, leciutką, ale ze dwadzieścia razy cięższą od liszki. Położyłem ją na drodze, liszka się przysuwa, przysuwa — hop! — gałązkę odepchnęła.

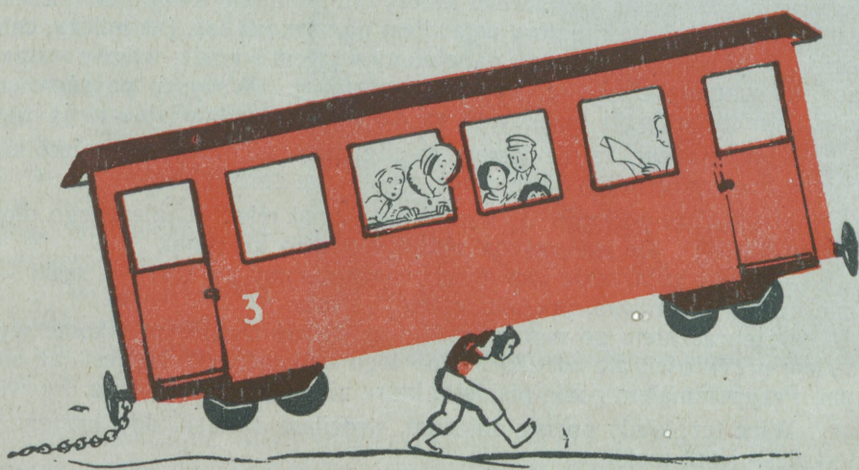
— Chciałbym być taki silny, jak ty, liszko — mówię, — potrafiłbym wysokie sosny z miejsca na miejsce przenosić.

A liszka na to:

— O! Ja jestem słabiutka, słabiuteńka. Jeśli chcesz zobaczyć siłacza prawdziwego, idź do pospolitego chrabąszcza, który stu osiemdziesięciu braci swoich bierze na plecy i jeszcze z nimi spacerować potrafi.

Chrabąszcz był bardzo skromny. Mówił, że wcale nie jest taki silny, że jego krewny, pan Herkules Chrabąszcz, jest dwa razy silniejszy.

— Czy tak? — spytałem pana Herkulesa Chrabąszcza, który stał



... unoszę wagon do góry...

obok i przysłuchiwał się naszej rozmowie. — Więc chyba ty jesteś najsilniejszym stworzeniem na świecie? Jakto dobrze, że nie jesteś wielkości słonia!

— Silny to jestem — odrzekł chrząszcz, — ale szczypawka jest ode mnie silniejsza...

— Nie pójdę już do szczypawki — mówię, — boję się. Ale chciałbym być taki silny, żebym mógł tylu ludzi uradzić, ile ty uradzisz chrząszczy.

Takem powiedział i poszedłem przed siebie. I czuję, że ziemia ugina się pod moimi nogami, gałęzie, na które nadepnę, trzeszczą i pękają. Objąłem rękoma pień wysokiego drzewa i ugiąłem je ku ziemi tak, jak chrząszcz ugina cieniutką trawkę. Zakotyły się, zaszumiały gałęzie, jakiś ptak pisnął żałośnie — patrzę: a tu z pośród listowia korony spadają na ziemię gniazda z pisklętami. O! Jakże nierozsądnie postąpiłem — myślę, — jak źle użyłem mojej siły!

Kiedym wyszedł na skraj lasu, ujrzałem wysoką górę, w której wydrążony był tunel drogi żelaznej. Oberwała się widocznie skała, bo tunel był prawie całkiem zasypany. Właśnie nadjeżdżał pociąg. Maszynista w porę zauważył, co się stało — zahamował.

— Trzeba będzie biec do najbliższej stacji telegrafu — mówi, — a potem czekać na pociąg pogotowia kolejowego. Pasażerowie utyskują, tak im się śpieszy, a tu katastrofa, może nie będą mogli szybko naprawić drogi, trzeba będzie wracać...

A ja się nie odzywam, cichaczem, jak liszka, pełzam pod pociąg, odczepiam ostatni wagon, wyprężam ramiona, unoszę wagon do góry i, wśród okrzyków zdumienia, przenoszę go na tamtą stronę góry.

W ten sam sposób przeniosłem potem drugi i trzeci wagon, i czwarty i piąty, pokolei i dwudziesty i dwudziesty piąty, wreszcie lokomotywę wraz z maszynistą i palaczem, którzy dla mnie tyle ważyli, co dla was mucha. Po tamtej stronie góry ustawiłem na szynach tak, jak należy, cały pociąg, więc parowóz, tender, napełniony węglem i wodą, wagon restauracyjny, wagony osobowe, wreszcie pocztowy. Wszyscy pasażerowie wyszli przed pociąg i dziękowali mi za pomoc, podziwiając moją siłę.

Kiedym rzekł, że nie jestem najsilniejszy, że szczypawka jest silniejsza ode mnie, śmieli się głośno: myśleli, że żartuję.

Maszynista podeszedł do mnie i wyciągnął rękę. Ująłem jego dłoń bardzo leciutko, ale maszynista zbladł i głośno krzyknął.

— Schwyciła mnie raz transmisja maszyny za rękę — rzekł — i nie bolało tak mocno, jak uścisk twojej dłoni.

Przepraszałem go mocno, mówiłem, że nie chciałbym nikomu wyrządzić przykrości, ale bardzo trudno tego uniknąć, jeśli się jest tak silnym. Przypominałem sobie pisklętą, które niechcący zrzuciłem z drzewa.

Więc też, kiedy pociąg odjechał, wróciłem do lasu, do Chrząszcza Herkulesa i tak rzekłem:

— Nie chcę być tak silny, jak ty. Zbyt wiele krzywdy wyrządzą na świecie.

— T a k, — odrzekł chrząszcz — nie powinieneś być tyle razy silniejszy ode mnie, ile razy jesteś cięższy. Ale może chcesz skakać wysoko, jak pchła?

— T a k — odezwała się pchła, która stała obok i przysłuchiwała się naszej rozmowie — możebyś chciał skakać tak wysoko?

— J a s k a c z ę bardzo wysoko — rzekłem: — sto czterdzieści centymetrów.

— T o bardzo wysoko dla mnie, małej pchły; ale kto jest tak duży, jak ty, powinien skakać wyżej. Gdybyś skakał tyle razy wyżej ode mnie, ile razy jesteś większy, skoczyłbyś na sto metrów wysoko...

— O! Chciałbym — mówię — skakać tak wysoko, jak ty, pchło, a raczej, tyle razy wyżej od ciebie, ile razy jestem większy od ciebie. — Takem powiedział i jednocześnie, prostując skurczone nogi, odepchnąłem się od ziemi.

W tej chwili las zmalował mi nagle w oczach, przesunął się szybko het w dole i zbliżyła się do mnie wielka zielona łąka. Kiedy spadłem, skoczyłem raz jeszcze, przeskoczyłem szeroką rzekę, po której płynęły statki. Po trzech susach znalazłem się na wielkim placu, na którym odbywały się zawody sportowe.

Dokończenie nastąpi.



... przeskoczyłem szeroką rzekę...

4)

BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisała E. Szelburg-Zarembina.

Piotruś nie wiedział, czy ona gniewa się na niego, czy się z niego śmieje. Nie lubił tego. Nachmurzył się.

— Mnie nic, ale mojej mamie za posługę należy się dziewięć złotych i siedemdziesiąt pięć groszy — powiedział, mnąc w rękach czapkę, — i od progu się nie ruszę, aż pani odda, żeby tam nie wiem co, tak mama kazała.

I zdeterminowany patrzył jej prosto w oczy.

Nagle drgnął, jak oparzony, bo ta pani Rolandowa niespodziewanie wzięła go za obie ręce.

— To ty, chłopcze, jesteś od Piotrowej, co? Już wiem, że od Piotrowej. Mówiła, że ma takiego syna, Piotrusia. To ty. Podobnyś zresztą do matki. Czekajże, Piotrusiu, chodź do pokoju, odpocznij.

— Kiedy bo „psze” pani, mnie się śpieszy. Mama kazała, żeby te pieniądze... — zaczął uparcie Piotruś, ale nie skończył, bo popatrzyła smutnymi oczami na niego ta obca pani i zobaczył, że ona takie same ma zmarszczki dokoła tych oczu, jak Piotrusiowa matka... i, jak Piotrusiowej matce, drgają jej usta. Scisnął więc tylko mocniej czapkę i już bez sprzeciwu wszedł za nią do pokoju.

— Usiądź — i pani Rolandowa podsunęła mu krzeselko.

Usiadł. Choć się nie rozglądał, zobaczył zaraz coś, co go bardzo zdziwiło: naprzeciwno, nad otomaną, widać było na pustej ścianie wielki kwadrat tapety, o wiele jaśniejszej niż dokoła. Na tym kawałku deseri z róż, na reszcie ścian bardzo już wyblakły, tu jaśniał żywą, świeżą różowością...

Przypomniawszy sobie Piotruś wychodzącego stąd handlarza z dywanem i zrozumiał, czemu to miejsce na ścianie jest takie jasne. Jakby mu ktoś czarodziejskim sposobem otworzył nagle oczy, spostrzegł Piotruś i inne rzeczy: firanki, że z samych prawie cer i umiejętnych łątek, biurko, że na niem sukno nie zielone, ale bure od starości i całkiem zetłałe... brak zupełny jakiegokolwiek szafy... łóżko bez poduszki... i na stoliku, przy szklance herbaty z cytryną kromka suchego i ościstego razowego chleba...

Uśmiechnął się Piotruś do tego chleba, jak do dobrego znajomego.

Teraz już wiedział, dlaczego pani Rolandowa ma te same zmarszczki koło oczu i to samo drganie ust, co jego matka. Teraz już wiedział — nie dostanie tych pieniędzy i odejdzie z niczem.

Zrobiło się Piotrusiowi bardzo ciężko w sercu. Wolałby jeszcze sześć razy po sześć pięter przejść obolałymi nogami, niż tutaj siedzieć na krzeselku i musieć powtórzyć jeszcze raz:

— Więc proszę pani, mama mnie przysyła, bo u nas...

— Wiem — przerwała pani Rolandowa i podsunęła mu szklankę z herbatą, w której pływał plasterek cytryny. — Wypij. Dobrze ci zrobi.



... niespodziewanie wzięła go za obie ręce.

Wiem, że powinnam dawno oddać te pieniądze twojej matce, ale nie miałam. Nie mam jeszcze i teraz...

Piotruś poruszył się niespokojnie na krześle.

— Czekaj! Słuchaj: przyjdź jutro o tej porze. Jutro oddam. Nie bój się. Nie zwodzę — tu siwa kobietka uśmiechnęła się wesoło i pokazała palcem na ten kwadrat jasnej tapety nad otomaną:

— Widzisz przecież, sprzedałam dywan ze ściany. I, prawda? tak jest nawet ładniej teraz w pokoju. Te róże wyglądają przy tamtych spłowiałych, jak żywe.

— Prawda — przyświadczył cicho Piotruś.

Rozstali się przyjaźnie.

Piotruś wyszedł z tem, że jutro o tej porze wróci i dostanie pieniądze wszystkie na pewno. Nie był z tego rad i... był z tego rad.

Kiedy się Piotruś zpowrotem znalazł na ulicy, był już mrok. Pomyślał, że ma taki kawał iść do domu, że mimo wypitej herbaty jest głodny, że mu zimno. Nadewszystko jednak dręczy go myśl, że nie spełnił polecenia matki, że wraca z pustemi rękami.

Stojąc tu pod zimnym murem wielkiej kamienicy, widzi siebie, jak to on tam idzie przez cuchnący pleśnią korytarz... jak otwiera omackiem drzwi do suteryny i... słyszy radosny krzyk wciąż głodnych obu bliźniaków:

— Mama! Piotruś już je! daj chjeba!

I widzi obrócone na siebie oczy matki i jej wyciągniętą rękę:

— Daj te pieniądze, Piotruś, po chleb pójde.

Drży Piotruś całkiem osłabły i już bliski płaczu, jak malutkie dziecko, on! najstarszy w domu, on! prawie mężczyzna.

— Chyba nie wrócę do domu aż jutro, z pieniędzmi — postanawia rozpaczliwie. I sam już nie wiedząc, co robi, brnie prosto przed siebie w gęstniejącym zmierzchu, potrącając przechodniów i nawzajem przez nich potrącany.

Wtem stanął, jak wryty. Ocknął się. Cóż to za światłość taka złocista, jakby nad samym trotuarem zpowrotem zaświeciło słońce? Otworzył Piotruś szeroko oczy, usta otworzył. Oczami i ustami pije w zachwycie złoty blask, lejący się na ulicę przez wielką wystawową szybę.

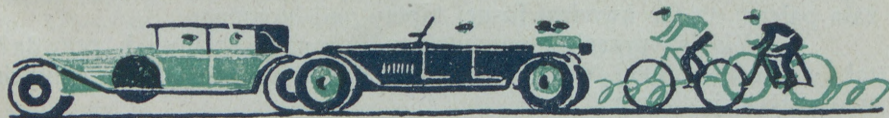
— A to ci cudo nie sklepi! — wykrzyknął sam do siebie.

Uchwycił rękami za metalowy drążek, chroniący lustrzaną taflę przed rozbiciem i przylepił się nosem do szyby, aż mu się nos spłaszczył.

Oho! Już go stąd żadna siła nie odciągnie, dopóki się wszystkiemu nie napatrzy. A jest też patrzeć na co, jest.

Za kryształową olbrzymią szybą, na lśniącym, zielonym aksamicie, czy może atłasie, któż to zgadnie? rozłożone są dziwa dziwne! Jakby z najcudniejszego złocistego miodu urobione bryły dziwnego kształtu, a tak wielkie, że ich dłonią nie objąć! A nad niemi olbrzymie sznury paciorków, jak stężale krople miodu, czy słońca, zwieszają się od samego sufitu chrzęszczącą falą, jak fontanna złota... A niżej, na samym dole z aksamitu zielonego, jak z trawy zakłêtej, wyrastają kwiaty, nierosnące w żadnym ogrodzie, kwiaty, jakich oko nie widziało, o jakich ucho nie słyszało! To przejrzyste całe, to jakby zadymione... to jasnożółte... to ciemnożółte i aż prawie wiśniowe... Nigdy i nigdzie nie widział Piotruś nic równie pięknego.

Dalszy ciąg nastąpi.





MAŁY MURZYNEK Z ALGERU, KRAJU LEŻĄCEGO W AFRYCE, GRA NA
BĘBENKU, DWIE JEGO SIOSTRZYCKI PRZYSŁUCHUJĄ SIĘ TEJ MUZYCE.

4)

TAJEMNICA HOGGARU.

Napisał L. Życki-Matachowski.

— No, ale przecież samochód ugrzęźnie chyba od razu w piaskach? — zrobiła uwagę pani Łamicka.

— Zwykły samochód ugrzązłby bezwątpienia, ale samochody, które kursują po Saharze, są to samochody t. zw. gąsienicowe, to znaczy zbudowane na sposób czołgów, tylko oczywiście nie takie ciężkie. Wspinają się one bez trudu na piaszczyste wydmy i zwyciężają z łatwością te przeszkody, jakie stanowiłyby nieprzebytą zaporę dla samochodu zwykłego. Ale ja chciałem zwiedzić Saharę w sposób, praktykowany od wieków, to znaczy na grzbiecie wielbłąda, nie mówiąc już o tem, że podróż „gąsienicą” byłaby dla mnie zbyt kosztowna. Jussup przyjął moje projekty z zapalem. W krótkim przeciągu czasu zostałem panem trzech dromaderów i odpowiedniego ekwipunku. Ponieważ Jussup kładł duży nacisk na to, żebym w niczem nie odróżniał się od ludzi pustyni, przeto kupiłem sobie też kompletny strój koczownika. Upewniam was, że było mi w nim bardzo do twarzy, lecz wartość jego nie polegała, jak się potem przekonałem, na „twarzowości”, ale na usługach, jakie mi oddał w pustyni. Po odpowiedniem wyekwipowaniu się, a zwłaszcza po przejściu pod kierunkiem Jussupa bardzo surowego kursu jazdy na wielbłądzie, wyruszyłem na poszukiwanie przygód. Postanowiłem moją pierwszą podróż poświęcić prastarej drodze karawanowej, wiodącej z Biskry poprzez oazy Tugurt, Wargla, In Salah do Timbaktu, owej metropolii handlowej nad Nigrem, z której szła kość słoniowa i czarni niewolnicy na rynki Tunisu, Algeru i Marokka.

Nasze dromadery spisywały się dzielnie. Pierwsza wycieczka udała się mi jak najlepiej i od tego czasu zostałem prawdziwym włóczęgą Sahary.

Przebywałem ją we wszystkich kierunkach i zapadałem w niej na całe miesiące. W wielkich oazach pokazywałem się tylko wtedy, gdy miałem do wysłania do Warszawy listy, lub skrzynie z minerałami. Wtedy już nie dawała mi spokoju myśl o podwodnych rzekach Sahary. Sahara bowiem, jak wspomniałem, kiedyś stanowiła dno morza.

To „kiedyś” oczywiście miało miejsce ładne paręset tysięcy lat temu. W tem morzu żyły niezliczone ilości małych ślimaczków. Ślimaczki te żyły, potem koleją rzeczy umierały a ich skorupki wciąż opadały na dno morskie, tworząc coraz to grubsze pokłady. Gdy wreszcie woda cofnęła się i na miejscu dna wyłonił się ląd, skorupki tyle się nazbierało, że pokłady dochodzą do kilkunastu metrów grubości. Występują one w przyrodzie, jako kreda, wapień, lub marmur, zależnie od stopnia stwardnienia. Woda toruje sobie z łatwością drogę przez pokłady kredowe lub wapienne i łąbi w nich korytarze i groty. Wszystkie oazy Sahary korzystają z podobnej wody podziemnej, która z nich wytryska na powierzchnię, bądź zostaje wydobyta przez wywiercenie studni artezyjskiej.

Dalszy ciąg nastąpi.

O ZUCHACH, O PIECUCHACH, O LALCE, CO NIE CHCE LULI, O DZIEWCZYŃKACH I O ŻŁOTEJ KULI.

Napisała M. Kownacka.

Melodje ułożył J. Wesołowski.

Dokończenie.

Scena VIII.

(Zastona spada, oddział ZUCHÓW dalej maszeruje na przedsceniu).

CHÓR ZUCHÓW.

Niechaj sobie małe smyki
dosiadają swe patyki,
jadą — patataj!...

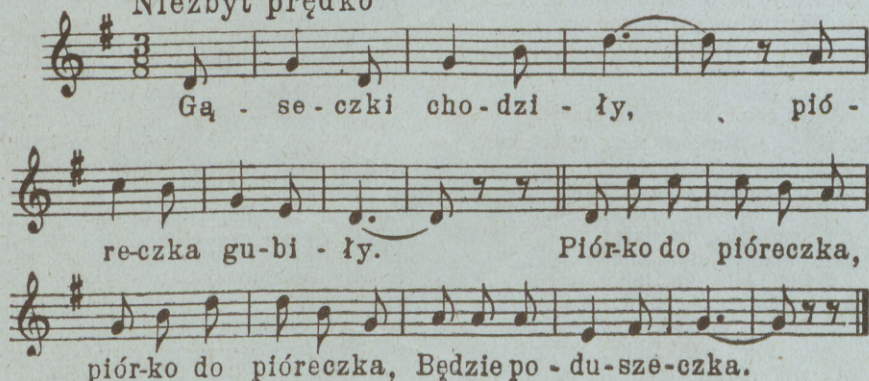
My już znamy każdą steczkę,
sami pójdziem na wycieczkę
poznawać swój kraj.
Niechaj sobie tam dziewczyny
skubią piórka na pierzyny,
dla nas zuchów, nie piecuchów
na wycieczkach raj.

Scena IX.

(Kurtyna się odstania, siedzą DZIEWCZYŃKI i skubią pierze).

CHÓR DZIEWCZYNEK.

Niezbyt prędko



Gą - se - czki cho - dzi - ły, pió -
reczka gu - bi - ły. Piórko do pióreczka,
piórko do pióreczka, Będzie po - du - sze - czka.

Piórko do pióreczka,
będzie podusieczka
dla mojej siostrzyczki,
dla mojej Hanusi,
do białej kołysi.

Hanusia płakała
i usnąć nie chciała.
A teraz na nowej
poduszce puchowej
będzie dobrze spała.

Scena X.

(Zastona — oddział ZUCHÓW maszeruje dalej).

CHÓR ZUCHÓW.

Niechaj sobie tam dziewczyny
skubią piórka na pierzyny,
na poduszki puch.

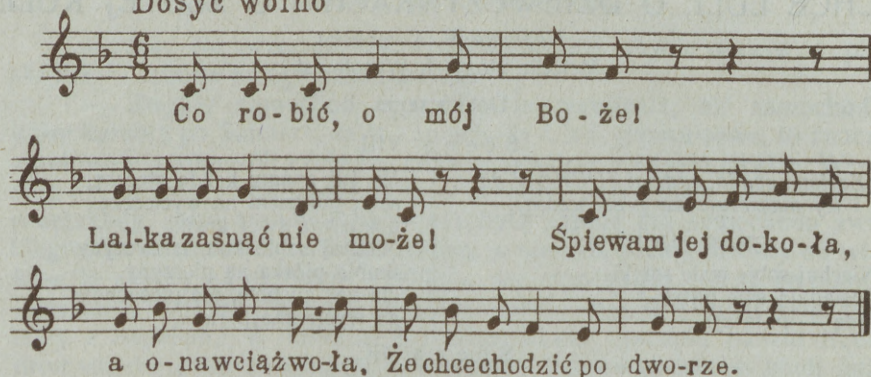
My idziemy na wycieczkę,
śpiewający w głos piosneczkę,
bo z nas każdy zuch!
Niech żyje nasz zastęp bosy,
sińce, podrapane nosy,
tęga mina, jak z komina,
w każdym dzielny duch.

SCENA XI.

(Chłopcy wychodzą, dłuższa pauza. Z dwóch stron na przedscenie wchodzi po 3 dziewczynki, możliwie podobne do siebie i jednakowo ubrane; każda trzyma owiniętą w chustkę lalkę).

CHÓR DZIEWCZYNEK.

Dosyć wolno



(*Pianie koguta za sceną. Lalki wysadzają głowy z chustek.*)

Ach co się znowu dzieje?

Kogut na płocie pieje!

Już mi usypiała

i znów się zerwała.

Oczy ma jak wierzeje!

Śpij, nic, ci się nie stanie.

(*Szczekanie psa za sceną, lalki znów wysadzają głowy.*)

Co znowu za szczekanie?

Psy wszystkie szczekają,

spać lalce nie dają!

Takie to usypianie!

Luli, lalczko, luli,

mamusia cię otuli,

opowie ci bajkę,

jak pies palił fajkę,

albo o złotej kuli.

LALKI (*wysadzają głowy, cieniutkie głosy z za sceny*):

Mamo, ja nie chcę luli!

DZIEWCZYNKI.

A cóż ty chcesz, córeczko?

LALKI.

Bajkę o złotej kuli.

(*DZIEWCZYNKI siadają w półkole „po turecku”.*)

(*Kurtyna — żywy obraz, 3 wiejskie dziewczynki schylone nad złotą kulą, którą jedna z nich trzyma na dłoni.*)

SCENA XII.

WIEJSKIE DZIEWCZĘTA.

Skądś się tu wzięła, kulo, kulo
ze złota?

DZIEWCZYNKA I.

Była sobie taka kula cała ze złota,
bawiły się nią dzieci raz koło płota.

LALKI.

A jak się bawiły?

DZIEWCZYNKA II.

A tak: gadaj, gadaj, gadulu, gdzie
moja złota kula?
Radabym ja gadała, żebym o niej
wiedziała.

Ence, pence, jest w tej ręce.

DZIEWCZYNKA III.

Bawiły się, bawiły, aż w piasek
upuściły,
a ta złota kula tula się i tula.

DZIEWCZYNKA IV.

Potoczyła się przez pole,
potoczyła się po łące.
Rosły tam chabry i kankole
i różne kwiaty pachnące.

DZIEWCZYNKA V.

A po tej łące dziewczynki chodziły,
i pieśni śpiewały i wianuszki wity.

DZIEWCZYNKA VI.

A ta złota kula tula się i tula.
Dziewczyny ją zobaczyły,
dokoła ją otoczyły.

ZŁOTA KULA (*głos za sceną.*)

Dziewczęta nasłuchują, podnosząc rękę
do ucha).

Bawiły się mną dzieci raz koło płota.
Miały niebieskie oczy, miały jasne
warkocze.

Wyskoczyłam im z ręki
i w świat szeroki się toczę.
Puśćcie mnie, puśćcie na ziemię,
ja jestem złota kula,

co nie chce być w niewoli
i w świat szeroki się tula.

*(Wiejskie dziewczęta wykonywują ta-
niec, naśladujący pogoń za złotą kulą.*

Zastona).

SCENA XIII.

*(DZIEWCZĘTA z lalkami wstają
i chodzą po przedsceniu).*

CHÓR DZIEWCZYNEK.

Już na dziś dość bajeczki,

usnęły już laleczki.
Pójdziecie, oj dana,
spać sobie do rana,
do swojej kolebeczki.
(Wychodzą).

SCENA XIV.

*(ODDZIAŁ ZUCHÓW jak na po-
czątku).*

CHÓR ZUCHÓW.

Niechaj Janki, Zośki, Hale
usypiają swoje lale,
gdy w nich taki duch.

My idziemy na wycieczkę,
śpiewający w głos piosenczkę,
bo z nas każdy zuch.
Niech żyje nasz zastęp bosi,
sińce, podrapane nosy,
tęga mina, jak z komina,
w każdym dzielny duch!...

SCENA XV.

DZIEWCZYNKA *(śpiewa).*

Ciszej, chłopcy, troszeczkę,
uśpiłam już laleczkę,
tuli ją kołderka,
a ja, jak harcerka,
wyruszę na wycieczkę.

CHŁOPIEC I.

Doskonałe!

CHŁOIEC II.

Zuch dziewczyna!

CHŁOPCY CHÓREM.

No, to jazda, idziemy i ty z nami!

*(Wbiegają pozostałe dziewczynki bez
lalek).*

DZIEWCZYNKI.

I my! I my też idziemy!

*(Ustawiają się w „przeplatankę” i wy-
chodzą „gęsiego” ze śpiewem).*

CHÓR DZIEWCZYNEK
I CHŁOPCÓW.

Hej dziewczęta, hej chłopaki,
bierzcie kije i plecaki,
na wycieczkę czas!
Bo dziewczyny także zuchy,
nie niezdary, nie piecuchy,
idą z nami wraz!
Chociaż droga jest daleka,
nikt na trudy nie narzeka.
I chłopaki i dziewczyny
wiedzą, co to las!

KONIEC.

Zbliża i zdaleka.

DZIELNI CHŁOPCY.

6 harcerzy z Warszawy, którym przewodził Wacław Wąsowski, wyruszyło w dniu 28 czerwca ze stolicy pieszo, by po 4-ch tygodniach dotrzeć na południe Polski, aż do Czortkowa. Stamtąd udali się do Zaleszczyk, potem zwiedzili Okopy Św. Trójcy. Przez Bircze Złote przeszli granicę rumuńską, by przez Chocim, Czerniowce, Krzemieniec powrócić do Warszawy. Tak samo Jamróż Zygmunt i Umer Adam

z gimnazjum w Tomaszowie Lubelskim w dniu 1 lipca wymaszerowali z Tomaszowa do Lwowa. Ze Lwowa przeszli całym szlakiem podkarpackim do Zakopanego, skąd dotarli do Krakowa. Powrócili z Krakowa do domu, idąc na Tarnów. Brawo zuchy!

RYDZ OLBRYM.

W majątku Dołęgi pod Szczuczynem białostockim znaleziono w lesie, wśród kępy jałowcu nadzwyczajnej wielkości rydz: średnica kapelusza wynosiła 27 cm., ważył zaś 250 gr. Jakiby to „słoiczek” trzeba mieć, chcąc zamarynować tego olbrzyma!

NOWE APARATY DLA SAMOŁOTÓW.

W Stanach Zjednoczonych opatentowano nowe przyrządy, zapewniające samolotom bezpieczne lądowanie w czasie mgły lub ciemności; odpowiednie aparaty na samolocie odbierają sygnały radiowe z ziemi, wskazujące kierunek i granice lotniska.

NAJSZYBSZE POCIĄGI.

Najszybsze pociągi kursują obecnie na linii Londyn—Bristol (Anglja), z przeciętną szybkością 106,6 kilometrów na godzinę.

NOWY RODZAJ BILETÓW KOLEJOWYCH.

Na kolejach holenderskich można kupić powrotne bilety wycieczkowe z ubezpieczeniem od deszczu; jeśli wycieczka nie uda się z powodu deszczu między godziną 11 a 5, kolej zwraca wartość biletów. Bilety z ubezpieczeniem są o 10% droższe od normalnych.

16 GATUNKÓW OWOCÓW NA JEDNEM DRZEWIE.

Pewien sadownik kalifornijski (Ameryka) przeprowadził ciekawe doświadczenie. Oto przeszczepił na drzewo śliwkowe pędy z innych drzew owocowych i stopniowo powstało drzewo, które zrodziło 16 różnych gatunków owoców. Na drzewie tem rośnie obecnie 16 różnych odmian: brzoskwiń, śliwek, moreli, migdałów. W porze kwitnienia drzewo to wygląda szczególnie barwnie.

NAJWYTWORNIEJSZY HOTEL AMERYKAŃSKI.

W Nowym Jorku otwarto nowy hotel Waldorf - Astoria. Jest on niezwyklej rozmiarów. Urządzony z wielkim przepychem, podług ostatnich wymagań higieny i piękna. Na podłodze wielkiej sieni (hallu) leży największy w świecie dywan. Ściany tego „hallu” są powleczone srebrem, a sklepienie wspiera się na srebrnych kolumnach. Specjalny dworzec i czysta samochodów oddane są do wyłącznego użytku gości. Oczywiście i trasy pokoiów w tym hotelu są również wielkie, jak ilość pięter tego drapacza chmur. I tak naprz. na 42 piętrze cena apartamentu wynosi 125 dolarów na dobę. Dolar to jest 8 zł. 90 gr. Policzcie, ile to wypadnie w złotych!



MAŁE CHINKI W SZKOLE, UTRZYMYWANEJ PRZEZ RZĄD AMERYKAŃSKI
DLA LUDNOŚCI CHIŃSKIEJ W NOWYM JORKU.
PRZYPATRZCIE SIĘ, JAKIE UWAŻNE MINKI MAJĄ TE MAŁE CHINKI!

HALLO! TU MÓWI DO WAS RADJO!

Czy pamiętacie, druhowie, jak miło było latem w Waszym obozie? Zbiórki, wycieczki... Jak przyjemnie było gawędzić, śpiewać, marzyć wspólnie przy ognisku wieczornem?... Wszystkie te miłe chwile przypomni Wam audycja dzisiejsza (28.9 g. 15.40) p. t. „*Jak to było w harcerskim obozie*”? A ci z Was, którzy się jeszcze dotychczas do harcerstwa nie zapisali, z pewnością nabiorą do tego chęci, gdy usłyszą piosenki i pobudki skautowskie w wykonaniu ich warszawskich kolegów, druhow harcerskich.

Bezpośrednio po tej audycji dla młodszych radjostuchaczek zajmujące opowiadanie — „*Imieniny Tatusia*”.

A w sobotę (1.10) o g. 15.40 to już wszyscy, starsi i młodszy, zgromadźcie się przy radjoodbiornikach! Na pewno nie pożałujecie. Będzie naprawdę śliczne i wesołe słuchowisko „*Baśń o złotej rybce*”. I morze będzie szumiało i syreny śpiewać będą i zjawi się złota rybka — królewna, aby spełnić prośbę poczciwego rybaka i jego chciwej żony. Posłuchajcie, a potem koniecznie napiszcie, czy się Wam podobało.

W niedzielę (2.10) rozpoczniemy audycję dla dzieci o 4-ej po poł. Najpierw „*Nowiny ze świata*”, a potem zabawna historyjka, którą dla Was napisała p. Ewa Zarembina, „*Białe i czarne dzieci*”. Mowa w niej o Was i o czarnych murzyniátkach i... o bockach... Ale więcej nic nie powiem. Niech radjo samo Wam opowie!

Mamusia Radjowa.

DZIAŁ ROZRYWEK

TURNIEJ ROZRYWKOWY.

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy Turniej Rozrywkowy. Wszyscy dawni nasi czytelnicy pamiętają zapewne doskonale, jakie są warunki uczestniczenia w Turnieju. Nie wiedzą jednak o tem nowi czytelnicy, więc niech zapamiętają:

W kilku numerach podamy szereg zadań, numerując je kolejno. Za trafne rozwiązanie każdego zadania oblicza się podaną przy zadaniu liczbę punktów. *Wszystkie rozwiązania należy napisać razem* po ukazaniu się ostatniego zadania turniejowego, na oddzielnej kartce papieru i przesłać ją do redakcji, przyczem na kopercie powinno być wyraźnie zaznaczone, że list jest do „Działu Rozrywek”. Nadsyłać rozwiązania można tylko do d. 1 grudnia b. r.

Nie zapomnijcie też podać dokładnie swój adres!

Zaczynajcie! Kto osiągnie za trafne rozwiązania zadań największą liczbę punktów, ten otrzyma aparat radiowy.

NR. 1. ŁAMIGŁÓWKA CYFROWA.

Ułożył J. M.

(Za rozwiązanie 3 punkty).

1	4	3	6	5	2
4	8	5	7	6	7
7	2	8	1	9	2
6	1	5	4	5	1
3	9	7	9	3	8
9	2	8	4	6	3

Kwadrat powyższy podzielcie na cztery jednakowej wielkości i kształtu części, by w każdej z nich znalazły się cyfry od jednego do dziewięciu.

NR. 2. SZARADA.

(Ułożyła A. S.).

(Za rozwiązanie 3 punkty).

Takie wybierz trzy litery,
byś z nich miał wyrazów cztery.
Pierwsza, druga, trzecia — odpowiada
niania
małym jeszcze dzieciom na ich
zapytania.
Pierwsza, trzecia, druga — całą zimę
czyni,
przy kominku siedząc wiejską
gospodyni.
Druga, pierwsza, trzecia — nie
zobaczysz wszędzie,
lecz szukaj go w sądzie, lub w innym
urzędzie.
Trzecia, druga, pierwsza — też jest
w sądzie znanym.
Nam lepiej go nie znać i nie być
karanym.

ROZWIĄZANIA.

Z Nr. 1. Metagramów: 1) mól, sól, 2) noc, moc; zagadki: cebula.

Z nr. 3. Rebusa: Po wakacjach czytaj „Płomyk”. Metagramów: 1) San, Jan; 2) kos, sos; zagadki: mydło; zagadki: nauka.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 2 na str. 47 pod fotografią powinien być podpis: Zuchy z oddziału III szkoły im. Józefa Piłsudskiego w Prokocimiu.

Za pomyłkę przepraszamy.

DO DZIECI W PROKOCIMIU. Czy otrzymaliście nasz list, wysłany pocztą? Czy już się nie gniewacie? Pozdrowicie Waszą Panią.

TADEK ZAWADZKI, WARSZAWA, PIĘKNA 57, posiada duży zbiór znaczków pocztowych i pragnie niektóre znaczki zamienić na inne. Może który ze zbieraczy skomunikuje się z nim w tej sprawie?

DO URSZULI NAWROCKIEJ Z GRZYBNA. Skąd masz tę historyjkę „o sprytnym Janku”?

DO DZIECI W CIEMNEM. Przepraszamy za pomyłkę.

MELON TADZIA.

Jak już wiecie z Nr. 3-go, pierwszy na pytanie w sprawie wyhodowania melonu w butli odpowiedział Tadek Zawadzki i on, jako *pierwszy* (a taki był warunek) dostał od „Piomyka” melon. „Piomyk” ogromnie żałuje, że nie może rozesłać melonów więcej, ale trudno! zawsze ktoś jeden zgadnie pierwszy.

Zaraz potem nadeszły listy z odpowiedziami, które przystali następujący Czytelnicy: Tadzio Skwarski, Marysia Józwiakówna, Renata Timberżanka, Hania Łabęcka, Władzio Grzędzielski, Blanka Kaczorowska, Jaś Mieczkowski, Haneczka Bąkowska, Hania Borkiewiczówna, Marylka Prybówna, Krysia Malska, H. Stańczyk, Henio Chmielewski, Józio Borkowski, Małgosia Korngoldówna, Zdzich Szmąg, Zosia Tłustówna, Janka Siderska, Kamilka Brukalska, Genio Smalec, Zdzich Dyła, Sabcia Żelazówna, Anielka Guttówna, Renia Kulikowska, Tadzik Piechocki, Tadek Topolski, Marjan Twardowski, Jacek Albrecht, Marja Żółkiewiczówna, Krysia Baarówna, Ania Gruberówna, Sabcia Lewiówna, Karolek Skubiszewski, Bogdanek Smoliński, St. Raczko, Irenka Boczkowska, Lusja Gliksmanówna, Wiktor Mikułowski, Ela Paprocka, Lech Klimek, Janka Pająkówna, Bohdan Jaworski, Staś Bielański, Zdzisio i Jaś Maćkowscy, Grażyna Biesiadowska, Danusia Drobniakówna, Krysia Chruścielówna, Hirus Sych, Wandzia Staniszwona, Miecio Borodzicz, Zosieńka Czaporowska, Staś Trzeciak, Tadzio Janica, Hala Jadachowska, Basia Nowakowska, Haneczka Tenenbaumówna, Oleńka Tatominówna, A. Olech, Janka Trembińska, Hela Kleczeńska, Janek Wawra, Hala Andrzejewska.

Następna poczta przyniosła 52 odpowiedzi, a jeszcze następna 108. Sami widzicie, że nie ma miejsca na drukowanie wszystkich nazwisk.

Dalszych odpowiedzi już nie liczymy. Trzeba sprawę skończyć.

Ciekawi jesteśmy, czy dużo naszych Czytelników spróbuje w roku przyszłym w podobny, jak Tadek, sposób wyhodować melon, arbuz, ogórek lub dynię.



WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Piomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Piomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Piomyk” z „Piomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu administracji 322-18, redakcji 760-40. Konto czekowe P. K. O. 6880.

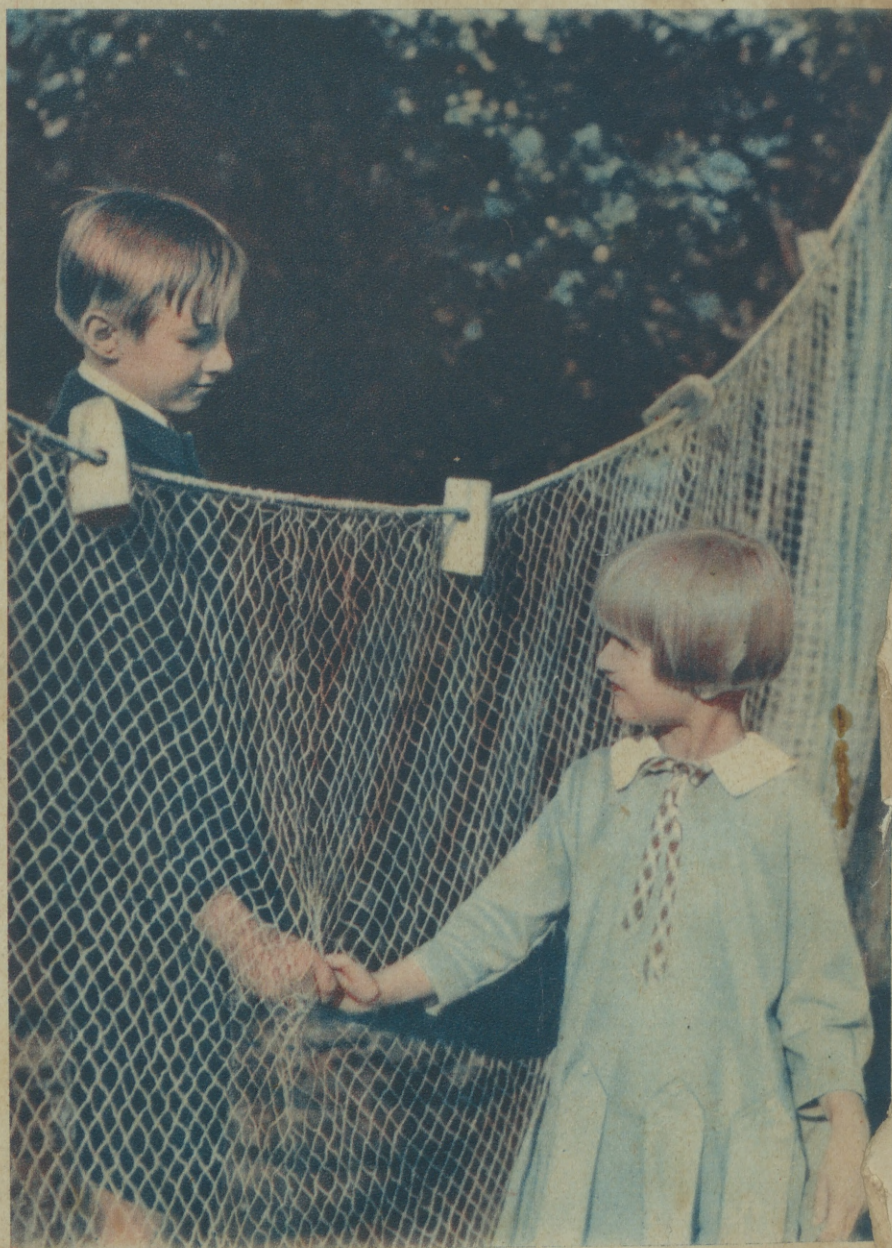
Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.

Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



Dzień dobry!